

K.A.ZYSK ANA ROSE

NIEROZERWALNE
wiezi

seria Colombian Mafia
#2

ZEMSTA I INTRYGA TO PIEKIELNE POŁĄCZENIE.

dla • czemu

K.A. Zysk

&

Ana Rose

NIEROZERWALNE WIĘZI

SERIA

COLOMBIAN MAFIA

#2

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Aleksandra Wrońska

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-80-2

ISBN e-book: 978-83-67691-79-6

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

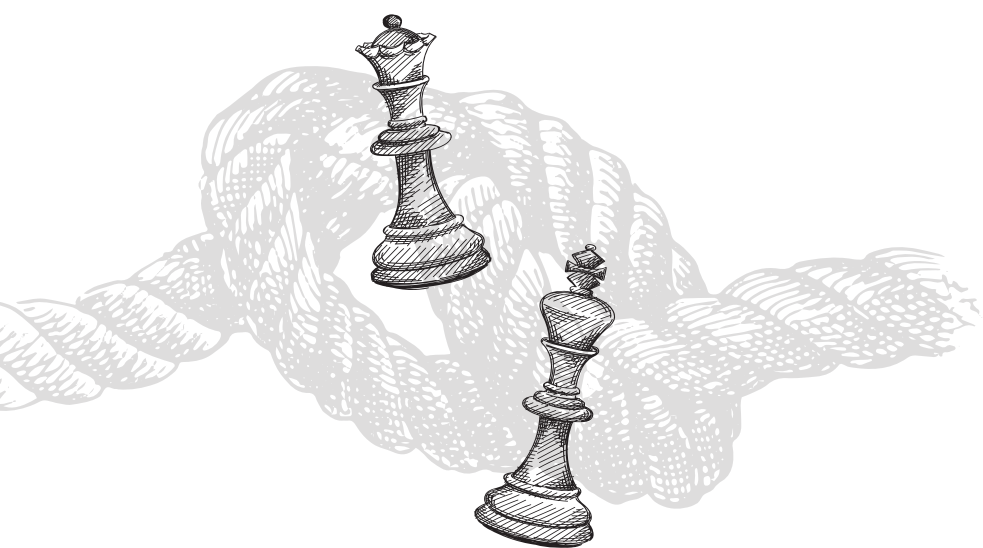
✉ kontakt@dlaczemu.pl

[Kup książkę](#)



*By zwyciężać, trzeba być pewnym
swego celu, czyli wiedzieć, czego się pragnie.
Niezbędne jest też głębokie pragnienie, by to zdobyć.*

Napoleon Hill



[Kup książkę](#)

Ostrzeżenie

Czasem historie są przerażające i wulgarne, co może bulwersować niejednego czytelnika. Ostrzegamy, że nasza seria jest jedną z takich, ale nie odnosi się do rzeczywistości. Wszystkie postacie i wątki zostały stworzone przez nas, na potrzeby książki. Nie polecamy jej osobom o słabych nerwach, a wszystkim tym, którzy nie boją się kontrowersji oraz mocnych i brutalnych scen. Pamiętajcie, że czytacie na własną odpowiedzialność.

PROLOG



FLORENTINO

W momencie śmierci Miguela, sojusz z Sanchezami został zerwany. Zabili jednego z naszych i dopiero teraz zobaczą, kim tak naprawdę jest rodzina Bustamante.

My nie dajemy dojść do słowa.

Nie słuchamy tłumaczeń.

I nie dajemy pierdolonych drugich szans, tylko ładujemy kulkę między oczy i pozbywamy się zbędnego balastu.

Macario Castro Sanchez stał się moim największym wrogiem i podpisał na siebie cyrograf w chwili, gdy mój kuzyn zamknął swoje oczy.

Teraz to my weźmiemy odwet i odbierzemy mu to, co dla niego cenne.

Jutro spotykamy się na obrzeżach Bogoty i raz na zawsze się go pozbędę. Ojciec chwyta mnie za ramiona, pochyla się i styka ze mną czołem.

– Pomścij naszego, *mi hijo*¹. Niech zapłaci krwią za to, czego się dopuścił. Miguel był synem mojego przyrodniego brata.

1 Mój synu (hiszp.)

Był małym chujkiem, ale dla nas rodzina to świętość i moim zadaniem jest się zemścić na tym, który odebrał mu życie.

– Tak zrobię, *padre*². Możesz być pewien, co do tego – odpowiadam twardo.

Wściekłość wyziera z mojego napiętego ciała. Bestia już na dobre się we mnie rozgościła i nie spoczne, dopóki nie zobaczę przed sobą morza płynącej krwi.

– Uważaj na siebie. – Ojciec czyni nade mną znak krzyża. – Wróć cały i zdrowy. Niech Matka Boża z Guadalupe ma cię w swojej opiece.

Odsuwa się ode mnie i teraz to matka do mnie podbiega, klękając przy moich nogach. Podnoszę ją do góry, na co tak samo jak ojciec, kreśli przed moją twarzą znak krzyża, odmawiając po cichu jakąś modlitwę. Jesteśmy rodziną mafijną, która włada większą częścią Meksyku, ale moi rodzice są bardzo religijni. Pochyliam się ku niej, całując ją w czoło, po czym odwracam się na pięcie i wypadam z hacjendy Temozon, która znajduje się w San Luis Potosi.

Na zewnątrz czeka pięć dużych czarnych SUV-ów zaparkowanych jeden za drugim. Wsiadam do jednego z nich i jadę z moimi ludźmi na lotnisko, skąd prywatny samolot zabierze nas do Kolumbii. Opuszczam Meksyk z dobrą myślą i z nadzieją, że jutro przekażę rodzinie pomysły nowe.

2 Ojciec (hiszp.)



Czekam wraz z moimi ludźmi na Sancheza w niezaludnionej części Bogoty. Jest ze mną dwudziestu ludzi, na których czele stoję ja. Chwilę później zjawia się mój wróg, którego plecy ochraniają jego żołnierze. Też jest przygotowany, ale nic mnie nie powstrzyma przed tym, by zadać mu śmiertelny cios. Uśmiecha się do mnie cwaniacko i staje kawałek ode mnie, przybierając identyczną pozę. Nie chcę tracić czasu, dlatego postanawiam to szybko zakończyć.

– Miło cię widzieć, Sanchez. Jeszcze żywego... – wypływam słowa, patrząc na niego dziko. – Rozejm został zerwany i chyba domyślasz się, po co się tu zjawiłem?

– Miguel był ścierwem, który porwał moją dziewczynę i ją torturował. Chciałbym móc go wskrzesić i zabić jeszcze raz, gdyby to było możliwe – odszczekuje się.

W mojej głowie zapala się czerwona lampka. Zbił mnie swoją wypowiedzią z pantałyku. Nie takie informacje do nas dotarły. Czyżby ktoś celowo wszystko przed nami zataił? Jak tylko wrócę do domu, to znajdę tę gnidę, wypatroszę i powieszę na haku przed hacjendą rodziców, żeby pokazać innym, jak kończą zdrajcy. Nigdy się do tego nie przyznam, ale wierzę Sanchezowi, bo kto jak kto, ale on akurat nie bawi się w dziecinne zagrania. Koniecznie muszę usłyszeć więcej.

– Wytłumacz, co masz na myśli.

– Nie muszę się z niczego tłumaczyć, Bustamante. Nie jesteście już mile widziani na naszej ziemi – wygłasza, a ja zaczynam się głośno śmiać.

Sanchez mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem, co jeszcze bardziej mnie rozbawia. Te rewelacje i tak nie zwalniają go od poniesienia kary. Co prawda tortury byłyby znacznie lepsze, jednak kulka w łeb też się zadowoli.

– Odważny jesteś, Macario. Znasz takie powiedzenie „oko za oko, ząb za ząb”? – pytam. – W naszym świecie tak to się odbywa. Ty ruszasz naszego, my ruszamy ciebie – rzucam, po czym wyciągam w sekundę mojego złoto-czarnego glocka, odbezpieczam i celuję w niego.

Skurwiel jest tak samo szybki jak ja i też mierzy do mnie z broni. Nie doceniłem go.

– Posłuchaj, Florentino...

Przerywam mu, bo czas to wszystko zakończyć.

– To ty posłuchaj. Moim obowiązkiem jest pomścić rodzinę. Jeśli cię nie zabiję, to zostanę uznany za słabusa, a nim nie jestem – wyrzucam wściekle.

– Zawrzyjmy umowę. – Sanchez próbuje jeszcze w inny sposób uniknąć krwawej jatki. – Czego chcesz w zamian za pokój między naszymi rodzinami? – Składa mi propozycję. – Nie pozwólmy, żeby poróżnił nas nic niewart Miguel i zaprzepaścił lata naszej dobrze układającej się współpracy. – Próbuje mnie przekonać, ale nie mogę się na to zgodzić.

Zaciskam mocno szczękę, bo obiecałem ojcu pomścić jego bratanka. Znienawidzi mnie za to, chociaż... Właśnie wpadam na pewien pomysł.

– Dostanę wszystko to, czego sobie zażyczę? – Upewniam się, czekając na potwierdzenie.

– Tak – odpowiada od razu Macario.

Wprost, kurwa, idealnie.

– W takim razie chcę twoją siostrę – odparowuję. – Chcę, by została moją żoną. To będzie zabezpieczenie dla mojej rodziny – dodaję, patrząc na wyraz jego twarzy, gdy dociera do niego, o co właśnie poprosiłem.

Mój wróg nie okazuje żadnych emocji, ale jego spojrzenie się wyostreza. Pławię się w tym, bo wiem, że siostrzyczka jest dla niego cenna.

– Lupita nie jest na sprzedaż, Bustamante – odpowiada wściekle.

Czyżby? A mnie się wydaje, że jednak jest, i nie spocznię, dopóki nie znajdzie się w moich szponach.

– Albo dostanę to, czego chcę, albo nici z pokoju. Decyzja należy do ciebie. Radziłbym wybrać mądrze – mówię, bawiąc się przy tym wyśmienicie.

W ramach zemsty uderzę tam, gdzie naprawdę zaboli. Obrałem sobie za cel jego małą siostrzyczkę. Rozkocham ją w sobie, sprawię, żeby mi zaufała, połączę nas nierozwalnymi więziami, a na koniec ją zniszczę. Będę ją łamał kawałek po kawałku, aż nic z niej nie zostanie. Wrogów zawsze powinno się trzymać blisko. Na połączeniu naszych rodzin możemy zyskać naprawdę wiele. Będzie to trudne, bo nie tego oczekuje ode mnie ojciec, ale przekonam go do mojego pomysłu.

Mam już swój plan i nie spocznię, dopóki Guadalupe Sanchez, nie będzie moja.



FLORENTINO

Jedziemy za Sanchezem do jednego z jego magazynów, żeby przedyskutować ofertę, którą mu złożyłem. Mój przyjaciel i zarazem moja prawa ręka, Cristobal, nie jest z tego pomysłu zadowolony. Jednak nie wybiję sobie Lupity z głowy, skoro już postanowiłem, że ją zdobędę.

– Jesteś idiotą, Flo. Trzeba było go zabić i byłoby po sprawie. Co to w ogóle ma znaczyć? I dlaczego jedziemy za Sanchezem, chuj wie gdzie? Pewnie celowo nas ściągają w swoje bezpieczne miejsce, by tam nas wszystkich wymordować. – Cristobal się nakręca, ale i tak mnie nie odwiedzie od mojej decyzji.

Muszę najpierw uzyskać odpowiedzi na kilka pytań, a później przejdziemy do sedna. Dobijemy targu i będzie po sprawie. Jestem jedynym synem swojego ojca, a on bezgranicznie mi ufa. Mam dwie siostry, ale one są odseparowane od naszego kryminalnego półświatka.

– Uważaj, Cristobal. – Patrzę na niego surowo. – Macario nic nam nie zrobi. Chce pokoju między nami, bo wie, że tacy klienci jak my, mogą im się więcej nie trafić. Zaufaj mi. Wiem, co robię – odpowiadam. – Zresztą nie chcą mieć w mojej rodzinie wroga.

– Oby.

Zajeżdżamy przed opuszczony magazyn i czekamy, aż moi ludzie zbiorą się przy samochodzie, którym przyjechałem, żebym mógł bezpiecznie wysiąść. Jest już ciemno, ale dzięki kilku słabo świecącym lampom da się cokolwiek zauważyć. Podchodzimy do Macaria, który się we mnie wpatruje, ale nie daję mu na to za dużo czasu.

– Prowadź – mówię obojętnie.

Wchodzimy do ciemnego i zimnego magazynu, ale nie kierujemy się w jego głąb, tylko idziemy w dół schodami. Sanchez prowadzi nas do prowizorycznego biura, które ledwo mieści w środku tyle osób. Oboje zostawiamy po pięciu ochroniarzy, a reszcie każemy poczekać na zewnątrz. Po mojej prawej stronie staje Cristobal, a po prawicy Macaria – Hugo Valverde. Mierzymy się wzrokiem, ale czas przejść do konkretów, bo nie mam zamiaru tu kwitnąć w nieskończoność.

– Zanim przejdziemy do istotnej rzeczy tego spotkania, to mam kilka pytań, na które mam nadzieję, że udzielisz mi odpowiedzi, Macario.

Prycha głośno i wygodnie się rozsiada w swoim fotelu.

– Tylko pytanie, czy będę chciał ci ich udzielić. – Strzela kostkami i próbuje testować moją cierpliwość.

Uśmiecham się do niego szeroko, co go dezorientuje. Nie tak łatwo wytrącić mnie z równowagi.

– Cóż, warto spróbować. Co miałeś na myśli, mówiąc, że Miguel porwał i torturował twoją kobietę? – zadaję pierwsze pytanie.

Od razu się spina i ciska we mnie gromami. Oddycha przez nos, próbując się uspokoić, ale ciężko mu to idzie.

– Dokładnie to, że ją porwał i torturował.

– A jeszcze dokładniej? – Przewracam oczami na tak protekcyjną odpowiedź.

Zaciska pięści, zachowując się tak, jakby myślami powrócił do pewnych wydarzeń.

– Została uprowadzona z mojego przyjęcia urodzinowego – odpowiada, a jego spojrzenie staje się zamglone.

– Miguel nawet się postarał o to, żebym to wszystko obejrzał, nie oszczędzając mi szczegółów.

Mój kuzyn, odkąd sięgam pamięcią, był skurwysynem, ale dobrym negocjatorem, dlatego zostało mu przydzielone zadanie w osobistych spotkaniach z naszymi kontrahentami oraz sprawdzanie jakości otrzymywanego towaru. Nie rozumiem, co się mogło wydarzyć.

– Dlaczego ją porwał? – leci kolejne pytanie.

Sanchez momentalnie zrywa się z fotela, który z głośnym hukiem opada na betonową posadzkę. Opiera ręce na biurku i pochyla się do mnie.

– Bo zerwałem z wami współpracę – wypowiada, a ja aż się prostuję.

– Co takiego? – Kiedy dochodzi do mnie, co właśnie powiedział, wstaję szybko i przybieram identyczną pozę, co Macario.

Jaki chuj? Jak to zerwał? Co tu się, do kurwy nędzy, odpierdala? Zaczynam się trząść ze złości i zaciskam mocno zęby, które zaraz mi się połamią od tak gwałtownego nacisku.

– Nie powinienem ci się tłumaczyć, ale poznaj moje dobre serce – sarka, a mnie się nóż w kieszeni otwiera. – Wiedziałeś, że Miguel robi was w chuja i na boku z jakimś gościem prowadził swoje lewe interesy?

Blefuje. Może i nigdy za specjalnie nie lubiłem kuzyna, ale na pewno by się nie odważył tak postąpić, wiedząc, że zmiotłbym go z powierzchni ziemi.

– Nie zrobiłby tego swoim – odpowiadam szorstko.

– Jesteś tego pewny? – Podśmiewuje się, prostując i składając dłonie jak do modlitwy.

Zasiał we mnie ziarenko niepewności i mam teraz wątpliwości. Jeżeli to prawda, to wścieknę się, że to nie ja byłem jego zabójcą.

– Masz. – Sanchez rzuca przede mną teczkę, którą wyjął z szuflady. – Przeczytaj.

Waham się przez chwilę, ale otwieram ją i wyciągam jej zawartość. Wertuję tych kilka kartek i krew zaczyna się we mnie gotować. Zaraz wybuchnę jak wulkan. Z mojego gardła wydobywa się ostry ryk. Czuję się jak obłąkaniec, który chce zabić.

Sukinsyn.

Pierdolone ścierwo.

Zdrajca.

– Podkradał wam kupców i kobiety, podpisując się pod tym twoim nazwiskiem dla niepoznaki – wypala ze śmiechem, kręcąc głową. – Jednak ja mu się już od jakiegoś czasu przyglądałem. Ponad pół roku temu dostałem potwierdzenie i postanowiłem zrezygnować. Zaczęło nam się to wszystko nie opłacać i dochody z przerzutu na przerzut były mniejsze.

Jestem w takim szoku, że nie mogę nad swoim gniewem zapanować.

– To niemożliwe, Miguel nie mógł tego zrobić. – W amoku jeszcze go bronię.

Sanchez na bank chce uspić moją czujność i zyskać na czasie.

– Ale zrobił. Zdradził was i teraz powiedz mi, czy nie zasłużył na śmierć? – pyta, uderzając dłonią w blat biurka.

Muszę wiedzieć jeszcze jedno.

– Kiedy to się stało? Kiedy zerwałeś współpracę? Nic o tym, kurwa, nie wiedzieliśmy.

– Tego samego dnia, kiedy pojawiłeś się chwilowo podczas ostatniej wymiany – mówi. – W odwecie porwał i torturował moją kobietę, która nie wyszła z tego bez szwanku.

Ja pierdolę, ojciec będzie wściekły.

– Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? Mogliśmy rozwiązać to w zupełnie inny sposób, a tak zabiłeś naszego i musimy się na tobie zemścić. Chyba że oddasz mi swoją siostrę i konflikt zostanie zażegnany. Nie mogę wrócić do Meksyku z pustymi rękami – informuję go.

– Wóz albo przewóz, Macario.

Gdyby tylko mógł, to rzuciłby mi się do gardła, ale wie, że nie byłoby to właściwe posunięcie.

– Lupita w życiu się na to nie zgodzi.

Na dźwięk jej imienia, usta rozszerzają mi się w uśmiechu. Pewnie ma rację, bo jego siostrzyczka ma charakterek, który przydałoby się jej przytemperować i wskazać jej miejsce w szeregu. Ja z miłą chęcią się tego zadania podejmę.

– Musisz mi coś dać – powtarzam.

Sanchez milczy, świdrując mnie nienawistnym wzrokiem.

– A ja muszę porozmawiać z ojcem. Ta decyzja nie należy tylko do mnie – odburkuje i siada na fotel, który jeden z jego sługusów odstawił na miejsce.

Niech mu będzie, mogę poczekać tych dodatkowych kilka godzin.

– Masz czas do jutra, do południa i chcę dostać oczekiwaną odpowiedź. W innym razie... – Przejeżdżam palcem wzdłuż szyi, imitując podrzynanie gardła.

– To już nie kulkę między oczy?

– Różnorodność jest dużo zabawniejsza – rzucam, przesuwając w bok krzesło. – Tymczasem na mnie już pora. Pamiętaj, masz czas do jutrzejszego południa.

Jeden z moich ludzi otwiera drzwi i wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka na nas reszta moich żołnierzy. Wsiadamy do SUV-ów i odjeżdżamy z piskiem opon.

– Kurwa! – wydzieram się i walę pięścią o zagłówek przed sobą.

Cristobal nie odzywa się i daje mi czas na poskromienie nerwów. Wyciągam z kieszeni telefon komórkowy i z listy kontaktów wybieram numer ojca. Odbiera niemal natychmiast.

– *Hijo*? Załatwione? – dopytuje.

– Nie – odpowiadam nadal wkurwiony. – Zmiana planów.

– Jak to?

– Dowiedziałem się pewnych rzeczy. Wszystko przekażę ci, jak wrócę, ale mój powrót może się o kilka dni przeciągnąć – informuję go.

Ojciec wciąga głośno powietrze i wiem, że się zdenerwował.

– Co się stało? – Nie daję za wygraną.

– Potrzebuję dodatkowych paru dni i wszystko ci wyjaśnię. Zaufaj mi – proszę go.

– Przecież wiesz, że ci ufam.

– W takim razie do zobaczenia. – Od razu się rozłączam, nie czekając na jego odpowiedź.

Na szczęście ta zniewaga ujdzie mi płazem. Muszę się napić tequili, bo w przeciwnym razie będę sobie musiał poszukać zaczepki, zabijając kogoś bez żadnego powodu. Wracamy szybko do hotelu, gdzie Cristobal przynosi mi alkohol i zostawia mnie samego. Wie, że w tej chwili muszę się wyciszyć w odosobnieniu.



Tak jak sobie zażyczyłem, do południa następnego dnia dostałem pozytywną odpowiedź i panna Sanchez już się ode mnie nie uwolni. Teraz mogę na spokojnie wrócić do Meksyku, by porozmawiać z ojcem i załatwić jeszcze jedną sprawę. Miałem zostać kilka dni w Bogocie, ale nie widzę takiej potrzeby. Muszę ogarnąć wszystkie bieżące zadania, a gdy już się z nimi uporam, wrócę do Kolumbii, by oświadczyć się Lupicie i rozpocząć wymyślony przez siebie plan. Gdyby tylko wiedziała, co ją czeka. Wsiadam do samolotu i wracam ze swoimi ludźmi do naszej ojczyzny. Oczekuje tam na mnie ktoś, kto pomagał mojemu kuzynowi w jego przekrętach. Wcale nie było trudno go odnaleźć, bo zajęło to mojemu człowiekowi raptem pięć minut. Teraz nadszedł czas na zapłatę. Bolesną zapłatę.